GONIEC OBOZOWY



Pismo żołnierzy internowanych

Rok III *w obozie, dnia 1 stycznia 1942 r.* *nr 1 (33)*



NOWY ROK BIEŻY...

Znowu stanęliśmy na progu między rokiem starym a nowym. Juz po raz trzeci w ciągu tej wojennej zawieruchy przychodzi nam zmieniac roczną datę i nastawiac się sercem i myślą na jeszcze jeden okres 12-miesięczny — z jego mglistą niepewnością ale i mocną wiarą, z jego obawami ale i krzepiącą nadzieją.

Nowy Rok bieży...

Wiele jest znaków na niebie i na ziemi, że przetrwaliśmy już najgorsze. Nie znaczy to bynajmniej, że nas nie czekają jeszcze liczne i może ciężkie przejścia. To jednak, co już mamy za sobą — i w tutejszym naszym zespole i jako cały naród — stanowi twardą szkołę i dobrą zaprawę do przyszłych zadań. Okres zaś, który zrządzeniem losu przechodzimy na wygnaniu, nie jest bynajmniej stracony. Jest to bowiem próba, która wykaże, co ziarno a co plewa, co dąb a co gałązka osiczyny, co mur a co chorągiewka na dachu. Stając tedy u wrót Nowego Roku, koniecznym jest, aby każdy z nas rzucił jeszcze okiem wstecz, a po szczerym rachunku sumienia mocno sobie postanowił, że dla naszej wspólnej a świętej sprawy będzie nie zawadą lecz podporą, nie zeschłym liściem na wietrze, lecz kamieniem pod budowę ojczystego domu, przestronnego, słonecznego i trwałego.

Nowy Rok bieży...

Być może, że do wytkniętego celu powiedzie nas droga nie tylko stroma ale i daleka. Może wielu z nas nie dojdzie, pozostawszy gdzieś na mozolnym, żołnierskim tym szlaku. Ale znaczny i trudny szmat wędrówki jużeśmy przebyli, a na widnokręgu — chociaż ciągle jeszcze odległym i mrocznym — zwolna przebłyskuje świt... Jeno mocno wytężmy wzrok!

Nowy Rok bieży...

Pogonicz

Brygada Karpacka



W połowie kwietnia 1940 roku poza druty kolczaste do wojskowych obozów na Węgrzech i w Rumunii przedostawać się zaczęła radosna wiadomość o formującej się na Bliskim Wschodzie brygadzie polskiej. Wieść ta, podawana z ust do ust, rosła, potężniała niemal z dniem każdym. Mówiono już wówczas o Syrii i o gen. Weygandzie. Wymieniano też nazwiska tych, którzy zdążyli wyjechać z Węgier i przedostać się do Syrii. Opowiadano, że byli i tacy, którzy już z Syrii pisali do swoich znajomych i przyjaciół.

Myśl o stworzeniu na Bliskim Wschodzie polskiej brygady, która przy boku naszej ówczesnej sojuszniczki-Francji, mogłaby się w jej koloniach swobodnie zorganizować i szkolić, powstała w łonie rządu polskiego dość wcześnie. Rozkaz Naczelnego Wodza i ministra spraw wojskowych w sprawie sformowania brygady strzelców karpackich w Syrii nosi datę 2 kwietnia 1940 r.

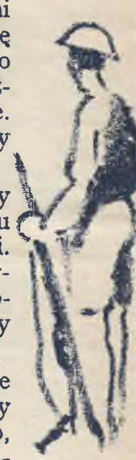
Na stację zborną wyznaczony był od początku Beyrut, dzięki dogodnemu położeniu i łatwemu dojazdowi z całej Europy. W Beyrucie też były czynne przez kwiecień, maj i czerwiec dwie polskie komisje wojskowe: ewidencyjna i lekarska. Istniały tu również magazyny mundurowe. Od połowy kwietnia napływać zaczęli do Beyrutu żołnierze i ochotnicy w mniejszych lub większych grupach z Węgier, Rumunii, Jugosławii i Francji. Przyjeżdżali przeważnie statkami z Marsylii, Algeru, Pireusu i Splitu, albo koleją przez Bułgarię, Grecję i Turcję.

Przyjętych do wojska polskiego w Beyrucie odsyłano następnie do formujących się oddziałów wojskowych, które były zakwaterowane w dość dużym miasteczku syryjskim — Homs. Miejscowość ta znajduje się na szlaku kolejowym pomiędzy Beyrutem a Aleppo. Tu żołnierze byli wcielani do poszczególnych formacyj, otrzymywali broń francuską i odbywali ćwiczenia. Wojsko było rozkwaterowane w specjalnie wzniesionych barakach, znajdujących się tuż za miastem. Już w pierwszych dniach maja tworząca się brygada strzelców karpackich w Syrii liczyła dwa, choć nie kompletne jeszcze, pułki piechoty, oddział kawalerii, kompanię przeciwpancerną, łączności i baon gospodarczy.

Poszczególne jednostki wojskowe rosły i uzupełniały się niemal z każdym dniem. Element, napływający do brygady, był na ogół bardzo dobry. Od początku też wyróżniał się karnością i zrozumieniem swej zaszczytnej misji. Dowódca armii Lewantu gen. Weygand określił stosunek do Brygady Strzelców Karpackich następująco:

»Jestem szczęśliwy, że mogę się przyczynić do odtworzenia armii polskiej, z którą łączą mnie głębokie uczucia. We wspólnej walce oswobodzimy kochaną Polskę«.

Niestety, dziejowy los chciał inaczej. Klęska Francji wraz z wynikającymi stąd nieuniknionymi następstwami natury politycznej, zmusiła Polskę walczącą do odseparowania się od kapitulującego sojusznika. W dramatycznych okolicznościach rozgrywa się ten rozbrat również na Bliskim Wschodzie. Historia przejścia brygady z Syrii do Palestyny przedstawia się następująco:

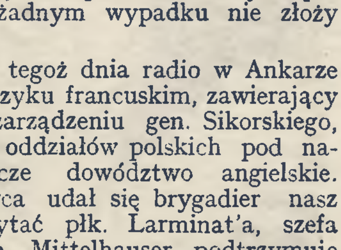


19 czerwca 1940 r. wieczorem odbiornik radiowy brygady w Homs podał wiadomość o decyzji rządu francuskiego zawarcia z Niemcami zawieszenia broni. O kroku tym wszyscy dowódcy oddziałów poinformowali swych żołnierzy na apelu wieczornym, podając, że brygada w żadnym wypadku nie złoży broni.

Późnym wieczorem tegoż dnia radio w Ankarze podało komunikat w języku francuskim, zawierający m. in. wiadomość o zarządzeniu gen. Sikorskiego, nakazującym przejście oddziałów polskich pod naczelne międzysojusznicze dowództwo angielskie. O świcie dnia 21 czerwca udał się brygadier nasz do Beyrutu, aby zapytać płk. Larminat'a, szefa sztabu armii, czy gen. Mittelhauser podtrzymuje nadal swe oświadczenie, złożone w ciągu poprzedniego dnia. Wobec twierdzącej odpowiedzi brygadier zakomunikował francuskiemu pułkownikowi, że na skutek zarządzenia radiowego, podanego przez Naczelnego Wodza W. P., zwraca się do Londynu po instrukcje i wysyła depeszę w tej sprawie za pośrednictwem brytyjskiego oficera łącznikowego płk. Jones'a Salisbury.

Odpowiedź Naczelnego Wodza na depeszę nadeszła w dniu 24. VI. Zezwalała ona na pozostanie brygady pod dowództwem francuskim tylko w takim wypadku, jeżeli Francja nie skapituluje. W przeciwnym wypadku brygada ma przejść pod dowództwo brytyjskie.

W związku z otrzymaną odpowiedzią powzięto w sztabie brygady decyzję przerzucenia oddziałów polskich do graniczącej z Syrią Palestyny. Sprawę tę omawiał brygadier w sztabie francuskim 25 czerwca z kilku oddanymi sobie oficerami francuskimi. Po-





wszechna opinia tych oficerów była, że gdyby taka okoliczność zaszła, sztab francuski poczyni brygadzie wszelkie ułatwienia.

Nazajutrz wieczorem jeden z tych sztabowców, kpt. de Graviers, zameldował brygadierowi z polecenia płk. de Larminat, iż sytuacja zmieniła się o tyle, że brygada musi jak najśpieszniej przejść do Palestyny i że sztab opracowuje już plan jej transportu koleją z Homs do stacji granicznej Samakh w Palestynie. W myśl tej samej dyspozycji brygada ma otrzymać częściowo w Homs, częściowo po drodze, na różnych stacjach uzupełnienie koni, mułów, samochodów, amunicji, działka przeciwpancerne i sprzęt kompanii czołgów z baonu R 35, stacjonowanego w Homs.

Brygadier zawiadomił telefonicznie szefa sztabu brygady o decyzji przejścia do Palestyny. Nakazał ponadto, aby przy zestawieniu transportów utrzymywano — o ile skład pociągów pozwoli — oddziały zwarte oraz aby rozdano amunicję i wreszcie zarządził zbrojny opór w wypadku próby rozbrajania oddziałów.

Pierwsze transporty odeszły w dniu 27 czerwca w należytym porządku. Następnego dnia rano mjr Z. zameldował brygadierowi telefonicznie, że są duże trudności z odbieraniem czołgów, gdyż dowódca baonu francuskiego mjr Murat żąda rozkazu albo gen. Mittelhausera albo jego bezpośredniego przełożonego gen. Massiet.

Brygadier udał się natychmiast do dowódcy armii w towarzystwie kpt. de Graviers. W spotkaniu tym uczestniczył również wezwany przez gen. Mittelhausera płk. de la Villeon.

W czasie dramatycznej rozmowy Mittelhauser oświadczył, nie panując nad sobą, w sposób bardzo podniecony, że nie pozwoli armii polskiej przejść do Palestyny.

— Nie rozumiem — mówił on — dlaczego i jakim prawem brygada chce przejść do Palestyny, skoro Polska nie jest w stanie wojny z Włochami. Brygada powinna pozostać w Syrii, a jeśli chce odejść, to w każdym razie bez broni, która jest własnością Francuzów. Nakażę rozbrojenie brygady polskiej, a pan, panie pułkowniku, pozostanie w Beyrucie aż do odejścia z Syrii ostatniego już rozbrojonego transportu, bym miał gwarancję, iż rozkazy moje zostaną przez pana wykonane.

Gen. Mittelhauser, wymawiając te słowa, nie wiedział jeszcze, że jego sztab wyposażył bogato brygadę w amunicję i sprzęt wojenny.

Odpowiedź dowódcy brzmiała, że brygada nie da się rozbroić (podkreślone to zostało z naciskiem), że otrzymała wyraźne instrukcje od Naczelnego Wodza, który znajduje się w Wielkiej Brytanii, i że wydane już zostały poszczególnym oddziałom odpowiednie rozkazy, w wyniku których może dojść do zbrojnego starcia z Francuzami, co byłoby największą tragedią Polaków. Brygadier dodał następnie, że formalne i moralne prawo odejścia do Palestyny miał już w nocy z 19 na 20 czerwca, lecz tego nie uczynił, aby brygadę nie spotkał zarzut, że w ciężkich dla Francji chwilach opuszcza sojuszniczą armię Lewantu.

Obecny podczas tej rozmowy kpt. de Graviers przypomniał gen. Mittelhauserowi, iż sprzęt należy do armii polskiej na podstawie umowy zawartej przez rządy Francji i Polski.

W wyniku długotrwałych dyskusyj gen. Mittelhauser zdecydował się cofnąć żądanie całkowitego rozbrojenia, podtrzymując rozkaz natychmiastowego zwrotu przez brygadę działek przeciwpancernych. Na oświadczenie brygadiera, że działka te znajdują się już w drodze z oddziałami brygady i że wykonanie tego rozkazu jest b. trudne, gen. Mittelhauser wydał ostateczną decyzję, mocą której sprzęt ten miał być zwrócony bezwzględnie na stacji granicznej w Palestynie i że do czasu wydania go nie wolno będzie brygadierowi opuszczać Beyrutu.

Przy ewakuacji z Syrii do Palestyny żołnierz polski wykazał dużo zapału i karności, a sztab z mjr. Z. na czele wiele samozaparcia w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy.

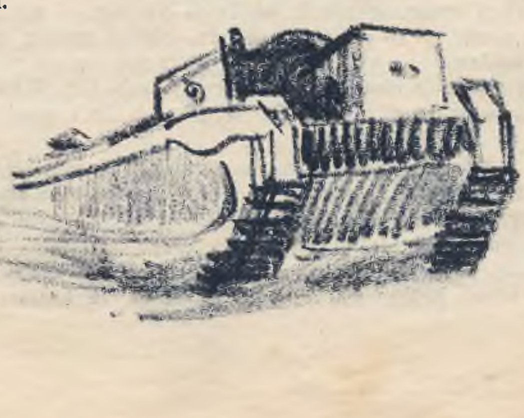
Jeszcze w dniu 28. VI omówił brygadier z płk. de la Villeon skład i regulamin komisji mieszanej, która ma się udać do stacji granicznej w Palestynie celem odbioru działek przeciwpancernych. Wszyscy się zgodzili, że komisja wyjedzie dopiero 29. VI. W wyznaczonym dniu koło południa brygadier odbył jeszcze naradę z mjr. Thesyssier, szczerym przyjacielem Polaków. Uradzono, że Thesyssier przedstawi odpowiednio sprawę generałowi, poparty lojalnym stanowiskiem płk. de Villeon. W wyniku powyższego, wezwał raz jeszcze brygadiera i już w przyjacielskiej rozmowie oświadczył mu, że bierze na siebie odpowiedzialność za pozostawienie brygadzie sprzętu, że nie wymaga więcej jego zwrotu i że zezwala pułkownikowi na opuszczenie Beyrutu. Z tą chwilą usunięte zostały ostatnie przeszkody przy odejściu brygady z Syrii do Palestyny z uzbrojeniem.

Wkraczające do Palestyny oddziały polskie witali Anglicy b. serdecznie, a dowódca sił zbrojnych Palestyny i Transjordanii, gen. Goldvin Aster, wygłosił przy tej sposobności nast. przemówienie:

»Żołnierze! Gdy usłyszałem, że zdążacie z francuskiej Syrii, by z zaufaniem połączyć się z naszymi wojskami, poczułem się dumny i szczęśliwy. Uczucia te wzrosły jeszcze, gdy was ujrzałem, gdy przekonałem się o waszej wspaniałej kondycji wojskowej, gdy zobaczyłem waszą twardą postawę żołnierską. Jestem pewny, że wkrótce wraz z naszymi wojskami pójdziecie z właściwą wam odwagą i lojalnością do walki o zwycięstwa, które czekają na nas w przyszłości«.

. . . .

W dziale „Nasze Sprawy" Czytelnicy znajdą wzmianki o udziale brygady polskiej w walkach na pustyni Libijskiej. Dodać też trzeba, że 23.IX ub.r. gen. Kopański, dowódca polskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie, udekorował gen. sir Archibald Wavella krzyżem virtuti militari. Było to wymownym wyrazem polsko-brytyjskiego braterstwa broni.





»Die Weltwoche« w nr 420 podaje szereg ciekawych wiadomości, dotyczących stosunków, jakie panują obecnie w Norwegii — »walczącej Norwegii«, jak pisze ten tygodnik, w której, jak się okazuje, ciągle jeszcze trwa opór przeciwko niemieckim władzom okupacyjnym. W Ameryce wyświetla się obecnie film, pokazujący jak Norwedzy walczą przeciwko Niemcom. Grają w tym filmie nie artyści, lecz młodzi Norwedzy, którzy po miesiącach walki przeciwko okupantom uciekli ze swej ojczyzny. Pokazują oni, jak rozdawali małe nielegalne ulotki, wzywające do powstania, jak przekazywali Anglikom ważne wojskowe wiadomości, jak dawali angielskim lotnikom sygnały świetlne, jak przy budowie umocnień niemieckich dodawali za dużo piasku do cementu, albo jak wlewali naftę do konserw rybnych.

Gdy Francja przegrała wojnę znalazło się wielu, przeważnie starszych Norwegów, dalszy opór uważających za beznadziejny. Inaczej młodzież. Skoro jesień nastała, zaczęła ona znowu jeździć na nartach, ale nie dla sportu lecz dla wojskowego wyrobienia, aby nadrobić czas stracony i przygotować się do mającej nadejść walki. W gąszczach lasów zmontowano stacje krótkofalowe, utrzymując łączność z Anglią. Skoro zbliżali się zwolennicy Quislinga, odwracała się od nich młodzież nie chcąc ani mówić ani patrzeć. Samotnie wracające dziewczęta norweskie zawsze znajdowały towarzyszy, którzy przeszkadzali ich styczności z Niemcami.

Często samobójczo niebezpieczne działania młodych Norwegów przynosiły Anglikom niejednokrotnie wielkie korzyści. Że Niemcy brali to poważnie, widać z artykułów ostrzegawczych, które ukazały się w całej prasie norweskiej. »Nikomu niech się nie zdaje — czytało się tam — że wojsko niemieckie wydaje wyroki śmierci z lekkim sercem. Młodzież daje się łatwo powodować, specjalnie gdy chodzi o tzw. bohaterski patriotyzm; jednak nikt nie powinien sądzić, że niemiecka siła zbrojna ma czas bawić się w »Indian i białych«. Dlatego też jeszcze raz kierujemy do wszystkich Norwegów ostrzeżenie, aby wezwali lekkomyślnych do rozsądku! W ten sposób uratujecie życia ludzkie!«

Wiadomości, które ukazały się w prasie szwedzkiej o aresztowaniach młodych Norwegów wskazują, że apele te to gorzka prawda. Nadal głoszą gazety szwedzkie o wielkiej liczbie rozpraw sądów wojskowych z oskarżeń o szpiegostwo i sabotaż. Wiele wyroków śmierci miało być wydanych, lecz jeszcze nie ogłoszonych.

Młodzież norweska nie zadowala się jednak walką z Niemcami w Norwegii, lecz pragnie móc to samo czynić za morzem. Pojedyńczo i całymi gromadami uciekają ze swej ojczyzny. Przez Szwecję i Rosję, dalej przez Chiny do Stanów Zjednoczonych. Inni z Rosji przez Turcję na południe. A łodziami do Anglii ucieka miesięcznie przeciętnie ze setka ludzi. Każdy może sobie wyobrazić, że przejazd w łodzi przez burzliwe Morze Północne wymaga odwagi godnej ich przodków Wikingów. Tym bardziej, że za ucieczkę taką grozi tym, którzy wpadną w ręce niemieckie, kara śmierci. Ostatnio ogłosiły niemieckie władze okupacyjne, że wstrzymują wypłatę wszelkich zasiłków dla rodzin tych marynarzy, którzy pełnią służbę w Anglii. Zarządzeniem tym dotkniętych zostało przeszło 100.000 osób, co jest dla nich dotkliwym ciosem. Władze okupacyjne przypuszczają, iż w ten sposób zdołają skłonić do powrotu norweskich marynarzy i w tym celu konsulaty niemieckie za granicą proponowały im nie tylko opłatę kosztów przejazdu, lecz nawet znaczniejsze zapomogi. Jednakże nie wiadomo czy i jaki odniosło to skutek.

Los jednej grupy norweskich chłopców, którym udało się dotrzeć do Anglii w łodzi motorowej, był szczególnie dramatyczny. Benzynę musieli ukraść w nocy ze zbiornika niemieckiego oficerskiego samochodu, aby ją potem, ukrytą w wielkich koszach, potajemnie przenieść do swej łodzi. Nareszcie odważyli się nocą wypłynąć z portu. Zwykły kompas kieszonkowy i szkolne mapy służyły im za przewodnika. Trzydziestu młodych chłopców leżało, jak śledzie, we wnętrzu łodzi, podczas gdy trzech udawało zwykłą rybacką obsługę. Jakież przerażenie ogarnęło ich, gdy nagle wyłoniła się z głębin łódź podwodna. Niemiecka? Nie! Na szczęście był to okręt angielski, który zabrał młodych ludzi do Anglii.

Dzisiaj należą Norwegowie do ważnych, może najważniejszych aliantów angielskich. W walce o Atlantyk wespół z Holendrami grają oni często decydującą rolę. Flocie norweskiej udało się bowiem prawie w całości uciec do Anglii. A że flota ta, będąca piątą z rzędu co do wielkości tonażu flotą świata, przewyższająca flotę francuską i bodaj dorównująca niemieckiej, dysponuje do tego jeszcze najlepszymi i najnowocześniejszymi statkami tankowymi (cysternami) do przewożenia nafty i benzyny, obecność jej w służbie alianckiej jest dla Anglii nieocenioną wartością.

Rząd króla Haakona w Londynie, rozporządzający tą flotą i ponad 60.000 najlepszych marynarzy, mimo wygnania z ojczyzny pozostał nadal potęgą, z którą przyjaciel i wróg musi się liczyć.

»N. Zürcher Ztg.« w nr 1911 podaje korespondencję »United Press« z Berlina, omawiającą wojnę w Serbii, która niedawno rozgorzała na nowo.

Powstańcy serbscy — to przeważnie żołnierze wojska jugosłowiańskiego, którego część po załamaniu się państwa wycofała się w góry. Dołączyli do tych oddziałów członkowie serbskiej organizacji narodowej tzw. »Czetnicy«, do której wstąpili liczni uchodźcy z Kroacji i różnorodne elementy, które przez Niemców nazywane są ogólnie komunistami. W różnych niemieckich sprawozdaniach daje się czytać, że wśród zabitych znaleziono również oficerów i agentów angielskich. Serbscy powstańcy, uzbrojeni w karabiny ręczne i maszynowe, a nawet posiadający artylerię — broń ta miała być zdobyta z niemieckich magazynów — napadają na małe miasta i wsie, niszczą zbiory i niemieckie kolumny transportowe oraz odosobnione garnizony niemieckie i załogi policyjne. Wszystkie apele radiowe oddanego Niemcom gen. Nedicza oraz energiczne ostrzeżenia niemieckich władz wojskowych i wyprawy karne w jesieni nic nie pomogły — powstańcy zyskiwali coraz więcej na potędze i rozszerzali swe działania na coraz dalsze okręgi.

Przed niewielu tygodniami serbscy powstańcy panowali niemal nad całą górską częścią Serbii na zachód od rzeki Morawy. Wtedy mieli Niemcy władzę jedynie nad Beogradem i wąskim pasmem wzdłuż kolei Beograd-Saloniki, ale nawet i ta kolej była zagrożona, gdyż jeszsze w połowie listopada miały miejsce zacięte walki w miejscowościach przy niej leżących. Również i na obszarze obecnego państwa kroackiego — w Bośni — wybuchło otwarte powstanie.

W połowie października powstanie przybrało takie rozmiary, że władze niemieckie, mimo zajęcia wojną w Rosji, zmuszone były przystąpić do ostrzejszej akcji. Proklamacje zapowiedziały, że za jednego niemieckiego żołnierza zostanie rozstrzelanych 100 Serbów. Rodziny ukrywające powstańców zostaną rozstrzelane, a ich domy spalone. Za każdy zamach bombowy, dokonany lub zamierzony, zostanie rozstrzelanych 50 Serbów. Za strzały do oddziałów niemieckich w miastach zostaną one zburzone, męska ludność wzięta do niewoli i co drugi rozstrzelany.

Zapowiedziane represje zostały wielekroć wprowadzone w czyn, nie doprowadziły jednak do zamierzonego skutku. Walka trwa dalej. W Beogradzie za zabicie żołnierza niemieckiego rozstrzelano 200 serbskich zakładników. Z początkiem listopada wzięto wielu nowych zakładników spośród najpoważniejszych obywateli. Dotychczas udało się władzom niemieckim wyprzeć z połowy zachodniej Serbii powstańców i zapędzić ich w góry, gdzie mają nadal swoje kryjówki.

Ogłoszone w Beogradzie cyfry dają dalsze pojęcie o gwałtowności walk. W pierwszym tygodniu listopada padło przeszło 900 powstańców w walkach z Niemcami i oddziałami gen. Nedicza. W trzecim tygodniu listopada w 60 godzinnej walce w środkowej Serbii padło przeszło 200 Serbów i tyluż wzięto do niewoli. W ostatnim tygodniu w walce koło Rudnika padło 150 Serbów i 900 wzięto do niewoli.

Mimo usiłowań niemieckich, aby dać radę powstaniu, powstańcy — jak oświadczył burmistrz Beogradu — próbowali wygłodzić stolicę. I rzeczywiście z tegorocznych zbiorów pszenicy nic nie nadeszło do Beogradu i rząd musiał się troszczyć, aby mieszkańcy mieli mimo to chleb.

. . . .

Te dwa kraje, leżące na przeciwnych krańcach Europy, są przykładem oporu przeciwko narzuconym rządom i pragnienia wolności — niezbędnej pewnym jednostkom i narodom podobnie jak chleb, jak powietrze — silniejszego nawet ponad śmierć.

Dwie wigilie

Wigilia na chłodno



Trzask! odłupał się kawałek deski. Jeszcze, jeszcze jedno uderzenie. Ciemna dziura powstała w drewnianej ścianie.

— Starczy nam opału na cały wieczór. Skocz no po torbę, zaraz zacznę trzeć ziemniaki.

Wszedł do izdebki na strychu. Mróz, okna zamarznięte. Nic dziwnego, przecież to Wigilia. Wyciągnął z chlebaka skarb: dziesięć ziemniaków i trzy kostki Maggi, które zastąpią sól. Będzie czym opchać się. Zabrał się do tarcia, drugi pali w piecu. Dym rozchodzi się po izdebce aż łzy z oczu ciekną.

— Śmierdzi.

— Nie martw się, od tego nikt nie umarł. Grunt, że ciepło. Szkoda tylko, że nie ma mąki, byłyby »bliny« że aż palce lizać.

O cukrze już nawet nie wspominali.

Upitrasili coś, czego największy optymista nie nazwałby blinami. Jedli jednak ze smakiem i nawet wytwornie, bo mieli jeden widelec. Zebrało im się na sentyment.

— Żeby mi kto kiedy powiedział, że tak będę spędzał Boże Narodzenie, lunąłbym w pysk, ażby się zatoczył. To moje pierwsze święta poza domem.

— Szczęśliwy, że chociaż otrzymałeś list od rodziców, ja nawet nie wiem, czy moi żyją. Bodaj to...

— Wytrzymamy. Jak na wiosnę się ruszy, to przyszłe święta spędzimy szczęśliwie u siebie.

Na wiosnę się ruszyło, tylko nie tak, jak pragnęli. I teraz trzecie Boże Narodzenie spędzili na obczyźnie. Już się tym nie przejmują tak jak na początku, do wszystkiego bowiem można się przyzwyczaić. Najgorsze pierwszych dziesięć lat.

Tebeusz

Wigilia w „izbie chorych“

Niestety, ale nie gdzie indziej tylko w niewoli przypadło spędzać pierwsze Boże Narodzenie. W »lagrze«, na obczyźnie, u wroga. Świat piękny, pełno śniegu, ładny mróz, lecz bardzo pusto w żołądku.

Na domiar po »zupce« trzeba maszerować dwie godziny po podwórzu, czwórkami i z równaniem. Nie wytrzymałem tego. Zabrano mnie na »izbę chorych«. Lecz i tu zimno, ta sama »zupka«, ale spokój od marszów.

Jest Wigilia. Już ciemno na sali — nie świecimy, leżąc skurczeni pod kocami. Wszyscy rozmyślają. Cisza na sali.

Ten i ów łezkę uroni. Co robią teraz w domu?

Przychodzą koledzy w odwiedziny, a zarazem łamią się tradycyjnym opłatkiem. »Życzę ci...« i słowa utknęły — nie mógł więcej — łzy.

Będzie lepiej w następne święta.

»Urządzili nam Wigilię — nawet chleba dzisiaj nie dali«.

Wyjąłem ostatni kawałek, który otrzymałem niedawno w paczce — suchy, ale smakuje jak dobry tort w domu. »Cześć! Jutro przyjdę do ciebie«.

W swej izbie podzielił się jak opłatkiem tym kawałkiem z innymi współtowarzyszami niedoli.

Lecz wszystko mija, a czas goi rany.

St.



(Wiadomości z okresu 10—22. XII)

Pierwsze dni wojny na Dalekim Wschodzie, z wybuchem której dosłownie cały świat stanął w płomieniach, pozwoliły Japonii na samym początku zadać potężnemu przeciwnikowi szereg mocnych uderzeń. Trudno dzisiaj osądzić, w jakim stopniu przyczynił się do tego moment zaskoczenia — Japonia rozpoczęła działania wojenne na cztery godziny przed wypowiedzeniem wojny — lub też chwilowej przewagi, jaka w pierwszej fazie walki zdaje się być zawsze i z natury rzeczy udziałem napastnika, przez możność dowolnego wyboru miejsca, czasu i sposobu. Zatopienie dwóch pancerników brytyjskich (Prince of Wales, Repulse) i dwóch amerykańskich (Oklahoma, Arizona), nie licząc mniejszych jednostek wojennych i handlowych obu sprzymierzeńców, (dotyczy to głównie St. Zjednoczonych), zniszczenie około 200 samolotów, poddanie się bez walki Tailandu, które w głównej mierze umożliwiło zajęcie płn. części półwyspu Malajskiego, udane próby lądowania na Filipinach, (wyspy Luzon i Mindanao) opanowanie silnej twierdzy Hongkongu, zajęcie poza tym wyspy Guam, (kredyty amerykańskie dla jej ufortyfikowania były uchwalone dopiero w r. b.), oraz pierwsze próby lądowania w posiadłościach holenderskich (Borneo) — oto szereg osiągniętych w krótkim czasie, nieoczekiwanych powodzeń japońskich, okupionych kosztem strat własnych stosunkowo niewielkich, wyrażających się zatopieniem dwóch okrętów liniowych i pewnej, bliżej nieokreślonej ilości jednostek mniejszych (w czym — wg źródeł amerykańskich — 10 transportowców wojskowych.

Brak jakichkolwiek danych co do ofiar w ludziach po stronie japońskiej, natomiast zatopienie lotniskowca japońskiego, jak również lotniskowca amerykańskiego »Lexington« nie zostało oficjalnie potwierdzone. Dotychczasowy przebieg wydarzeń wojennych może mieć dla sprzymierzonych również pewną stronę dodatnią, a mianowicie spotęguje na pewno w znacznym stopniu moralną stanowczość i materialną gotowość Stanów Zjedn.

Tymczasem gdy na wyspach oblanych wodami morza południowo-chińskiego zaczyna się najpiękniejsza pora roku, **na froncie rosyjsko - niemieckim** sroży się straszliwa zima i »generał mróz« powrócił do swej marszałkowskiej buławy. Jeśli początkowo trudno było osądzić, czy odbicie Rostowa będzie miało znaczenie trwałe, czy tylko przemijające, to wzmagająca się od tego czasu aktywność Rosjan, która w dniu 6 grudnia doprowadziła w końcu do ofensywy na całej długości frontu i zaczęła wypierać Niemców ze wszystkich z takim trudem zdobytych pozycyj, pozwala nam dzisiaj wskazać na jej istotną doniosłość. Rozluźnienie pierścienia niemieckiego w rejonie Leningradu i zagrożenie pozycyj fińskich, zdobycie tak ważnego Wołokołamska o 120 km na zachód od Moskwy, zdobycie Klinu i Kalinina, zagrożenie Charkowa i oskrzydlenie Orła wskazują na to, że cały front znalazł się w stanie płynnym. Zapewne w obliczu tej sytuacji objął A. Hitler miejsce marszałka Brauchitscha, jako wódz naczelny wojska. Jako przyczynek do dzisiejszego położenia na tym froncie zamieszczamy wyjątek z artykułu drukowanego w »die Tat« z dnia 22 grudnia pt. »Sześć miesięcy wojny w Rosji«:

»Pół roku wojny na wschodzie nie przyniosło armii niemieckiej żadnego odciążenia, jakkolwiek dnia 11. XI ukazał się w jednym z pism niemieckich następujący artykuł: »Wynika jasno, że cała zdatna do działań wojennych część armii sowieckiej została w piętnastu tygodniach zwycięskich walk zniszczona. Historia tej wojny stanie kiedyś przed zadaniem ustalenia, w jaki sposób mogło w ogóle dojść do tego, że najliczniejsza armia świata została w tak krótkim czasie dosłownie starta«. Dlatego też wielu ludzi tak w Niemczech, jak i poza Niemcami stoi przed tą zagadką, że w dwa miesiące potem wojska rosyjskie, uznane od dawna za zniszczone, rozpoczęły działania, które nawet przywykłym do zwycięstw niemieckim żołnierzom dają wiele do czynienia«.

Na froncie w Cyrenaice ostatnie dwa tygodnie były świadkami doniosłych wydarzeń. T.zw. druga bitwa libijska zmusiła wprawdzie wojska niemiecko - włoskie do poważnego cofnięcia się, zadając im wielkie straty w sprzęcie i w ludziach, lecz odwrót został dokonany w porządku, pozwalając cofającym się zająć dogodne stanowiska między Tobrukiem a Derną. Jednakże podjęta przed paru dniami trzecia bitwa zmusiła ich po czterech dniach walki do opuszczenia Derny i śpiesznego odwrotu w kierunku Bengasi. W tej chwili oddziały hinduskie, czeskie i polskie ścigają nieprzyjaciela, a działania toczą się z wielką szybkością.

Różne. Obustronną reprezentację interesów tych państw, które w związku z wydarzeniami na Dalekim Wschodzie zerwały pomiędzy sobą stosunki dyplomatyczne, objęła Szwajcaria. Znamiennym jest fakt, że ani Turcja, ani Hiszpania nie otrzymały zaproszeń do objęcia podobnych mandatów.

— Epidemia duru plamistego, która szerzy się w państwach bałtyckich, objęła również Litwę i Białoruś.

— Dzienniki podały wiadomość o koncentracjach wojsk na granicy tureckiej w Bułgarii, na granicy półwyspu iberyjskiego oraz w południowych Włoszech.

— Żegluga pomiędzy Hiszpanią a Stan. Zj. A. P. została w połowie tego miesiąca nagle wstrzymana.

P.C.K. w Lizbonie zawiadamia, że wysyłka paczek żywnościowych z Portugalii została wstrzymana. Szczegóły w następnym numerze „Gońca Obozowego".

Maria Pawlikowska

Cień

Znajomy, smuga pajęczego cienia,
Staje pomiędzy mną a oceanem,
Gdy smutek oczu w złotej kąpię wodzie...

Przyszedł oznajmić radosne zdarzenia,
Pełen dobroci swej nieocenionej!

„Radosne wieści? — Do Polski wracamy?
Nie? — To więc, bracie, ze słońca mi odejdź"...



— Między Stalinem a gen. Sikorskim został w dniu 4. XII podpisany w Moskwie pakt przyjaźni i pomocy. W pakcie tym Polska i Związek Sowiecki oświadczyły m. in. co następuje:

1) Oba państwa razem z Wielką Brytanią i wszystkimi sprzymierzonymi oraz przy poparciu Stanów Zjedn. prowadzić będą wojnę aż do zwycięskiego końca.

2) Znajdujące się na terytorium Rosji polskie siły zbrojne walczyć będą ramię przy ramieniu z wojskami Związku Sowieckiego.

3) W czasie pokojowym wzajemne stosunki opierać się będą na współpracy, przyjaźni i wzajemnym respektowaniu powziętych przez umawiające się strony zobowiązań.

4) Po zwycięskim zakończeniu wojny będzie rzeczą państw sprzymierzonych stworzenie sprawiedliwego i trwałego pokoju, gwarantowanego przez międzypaństwową organizację, spoczywającą na związku wszystkich państw demokratycznych. Rozstrzygającym czynnikiem tego rodzaju organizacji będzie uwzględnianie prawa narodów, chronionego przez alianckie siły zbrojne.

— Podczas bytności w Moskwie gen. Sikorski przemawiał przez radio do Polaków i ludów Związku Sowieckiego. »W wojnie tej — powiedział — nie chodzi nam o zagadnienia terytorialne. Jest to walka na śmierć i życie między demokratycznymi a totalitarnymi zasadami. Sprawiedliwość zwycięży. Polska została powalona, lecz naród polski nie upokorzył się. Nie upokorzy się nigdy«.

Mówiąc dalej o duchu walki narodu rosyjskiego, gen. Sikorski dodał: »My, Polacy, bierzemy udział w tej walce. Rosja jest zainteresowana w istnieniu silnej Polski, która w przyszłości będzie rządzona w sposób mądrzejszy i sprawiedliwszy. Nieporozumienia przeszłości będą przez obie strony zapomniane. Związek Sowiecki umie ocenić wartość przyjaźni z Polską. Wzajemny szacunek będzie podstawą naszych przyszłych stosunków«.

— Między rządami sowieckim i polskim zostało podpisane porozumienie, na mocy którego Polska zobowiązała się wystawić w Rosji podczas zimy 10 dywizyj wojska. Uzbrojenie i wyekwipowanie nastąpi przez rosyjski, brytyjski i amerykański przemysł wojenny.

— Rząd polski uruchomił pocztę polską z dn. 15. XII 1941. Zgodnie z międzynarodową konwencją pocztową polskie urzędy pocztowe będą uruchomione na okrętach polskich, gdzie mogą być przyjmowane zarówno przesyłki zwykłe jak i polecone. W wyniku umowy, zawartej z rządem brytyjskim, poczta polska będzie też czynna w niektórych obozach wojsk polskich. Wydana została seria z ośmiu znaczków, od 5 gr do półtora złotego. Przedstawiają one niektóre zburzone gmachy w Warszawie, jak również jednostki polskich sił zbrojnych, m. in. ORP »Orzeł«.

— Komunikat Kwatery Głównej 8 armii angielskiej w Libii donosi pod datą 6. XII: »... Po początkowych powodzeniach przeciwnika udało się szkockim i **polskim** oddziałom odzyskać wszystkie swoje stanowiska«. A 12. XII: »Na zachód od Tobruku uzyskały **polskie** oddziały dalsze powodzenie i wdarły się znacznie w stanowiska niemieckiego korpusu afrykańskiego«. Wreszcie 16. XII: »Ostatecznie umocniony ośrodek oporu na południo-wschód od Gazali został zdobyty przez **polskie** oddziały, które przy tym wzięły trzystu jeńców«.

— »Deutsche Rundschau«, wychodząca w Bydgoszczy, donosi w nr 274 i 280 o nowych wyrokach śmierci. Za posiadanie broni straceni zostali Andrzej i Jan Kabajowie z pow. Sempolno. Ukryli oni 20 karabinów, należących do miejscowego oddziału Strzelca. Stracony został także »za zakłócenie spokoju z bronią w ręku« Juliusz Ranecki z Bydgoszczy. Za to samo przestępstwo stracony został Michał Bagrowski z Bydgoszczy.

— W poprzednim numerze »Gońca« zamieściliśmy wzmiankę o mianowaniu podporucznikami marynarki wojennej grupy podchorążych. Czterech spośród nich zginęło na pokładzie pancernika »Hood«. Są to podch. Czerny, Szynalski, Żmuda-Trzebiatowski i Żurek.

— W Warszawie na udar serca zmarł znakomity rzeźbiarz polski Edward Wittig, twórca m. in. pomnika «Lotnika« w Warszawie.

— »Gazette de Lausanne« z 8. XI zamieściła artykulik pt. »Les Polonais en Ecosse«, w którym m. in. omawia korzyści, jakie wyniosą nasi żołnierze w Szkocji przez zapoznanie się z instytucjami tamtejszego samorządu.



— 30. XI marszałek Pétain w towarzystwie admirała Darlana spotkał się w miejscowości St. Florentin-Vergigny (Yonne) z marsz. Goeringiem. Wg wiadomości z Berlina dyplomacji niemieckiej chodzi przede wszystkim o pozyskanie terytorium Francji i jej zasobów dla prowadzenia obecnej wojny przeciwko Anglii oraz o przydzielenie największemu po Niemczech państwu na kontynencie europejskim właściwego miejsca w zarysowującym się powojennym układzie nowourządzonej Europy. Poza tym ze strony niemieckiej kładzie się duży nacisk na werbowanie ochotników do walki z Rosją, jak również na ułatwienia dla tego werbunku ze strony rządu francuskiego. Francuzi usiłują pozyskać zwolnienie z niewoli niemieckiej znaczniejszej liczby jeńców spośród swych wojsk kolonialnych, głównie Senegalczyków, na których stan zdrowotny zabójczo oddziaływa przebywanie w surowym klimacie północnym.

— Wydane zostało zarządzenie, by czasopisma poczynając od 1. XII ograniczyły zużycie papieru o 38%. Gdyby zarządzenie to nie wydało spodziewanych wyników, władze noszą się z zamiarem obniżenia wysokości nakładów lub zmniejszenia rozmiaru pism.

— Coraz większe trudności w uzyskiwaniu węgla skierowały uwagę na torf. Francja rozporządza nad Somme'ą i na południu wielkimi złożami, które były

— »N. Z. Z.« z dn. 19. XI zamieściła ciekawy artykuł pt. »Deutsche Kolonialpläne in Russland«. Die Mission Rosenbergs. Jak wiadomo Alfred Rosenberg został mianowany ministrem zajętych obszarów rosyjskich na wschodzie. Otóż o ile generalne gubernatorstwo przez swego wielkorzadcę Franka podlega wyłącznie Hitlerowi, o tyle owe nowoutworzone Ostland i Ukrainę dzieli od zwierzchniej władzy w Niemczech ogniwo pośrednie czyli wspomniane już ministerstwo. Obecne położenie gen. gubernatorstwa jest uważane jako przesądzone ostatecznie, natomiast podział Ostlandu nie jest jeszcze ustalony i zarysowuje się na razie z grubsza w 2 komisariatach: Ostland, obejmujący Litwę, Łotwę i Białoruś (a więc także nasze ziemie północno wschodnie) oraz Ukraina.

— Ażeby zapobiec ostremu brakowi fachowców, panującemu w generalnym gubernatorstwie, we Lwowie utworzona będzie akademia dla kształcenia medyków, weterynarzy i agronomów. Później zamierza się utworzyć także wydział farmaceutyczny oraz wydział techniczny. Czy językiem wykładowym będzie polski czy ukraiński, czy też oba, nie zostało jeszcze ustalone.

— Niemieckie władze okupacyjne nadały zdobytym krajom bałtyckim nazwę Ostland. Do jednostki administracyjnej pod tą nazwą włączona została Litwa, Łotwa południowa z Rygą włącznie oraz Wilno i okręg wileński. Litwa została podzielona na trzy okręgi administracyjne, świadczące o tym, że Niemcy uważają Wilno i okolicę za tereny litewskie. Okręgi te noszą nazwę: kowieńskiego, szawelskiego i wileńskiego.

— Przez tereny uzyskane wskutek rozbiórki zburzonego starego dworca głównego w Warszawie przeprowadzono połączenie ulic Poznańskiej i Wielkiej. Nowa powstała w ten sposób arteria ma za zadanie odciążyć ul. Marszałkowską.

— Szwedzkie pismo »Svenska Dagbladet« donosi, że w Radomiu został założony obóz ćwiczebny dla »międzynarodowej brygady«, mającej walczyć przeciwko Rosji Sowieckiej. Do Radomia przybyło już 2500 ochotników belgijskich, wśród których znajduje się jako prosty żołnierz znany przywódca faszystów belgijskich Leon Degrelle.

— Prof. Coleman, zajmujący stanowisko lektora języka i literatury polskiej na uniwersytecie Columbia (USA), otrzymał zaproszenie od dziekana wydziału filozofii i literatury Uniwersytetu Narodowego w Mexico City do wygłoszenia w Meksyku kilku odczytów o Polsce i o zagadnieniu słowiańskim.

— Koszt skromnego utrzymania w Warszawie, jeżeli się nie ma kartek na żywność itp., wynosi dziennie od osoby 45 do 50 zł. Ponieważ kartki nie wystarczają na zaspokojenie koniecznych potrzeb (np. chleba dostaje się 100—200 g dziennie), więc poważniejsze biura i przedsiębiorstwa pomagają swym pracownikom przez dodatkowe przydziały na cukier, olej rzepakowy, konserwy, czekoladę, węgiel itp., po cenach zresztą dość wysokich. Poza tym w niektórych zakładach prywatnych pracownicy otrzymują rano skromne śniadania, w południe zupę. Umożliwia to utrzymanie się przy życiu wobec niskiego poziomu uposażeń pracowników umysłowych.

— Niemcy przewożą masowo Polaków, zatrudnionych w kopalniach północnej Francji, do Polski.

---

eksploatowane pod koniec pierwszej wojny światowej. Powierzchnię torfowisk we Francji szacuje się na 1.200.000 ha o przybliżonej zawartości ponad 2 miliardy ton torfu. Obecnie powstała specjalna spółka dla ponownego wydobywania torfu, który m. in. używany jest także do gazogeneratorów.

— 29. XI dokonano w Paryżu zamachu bombowego na restaurację, gdzie zginęło 2 żołnierzy niemieckich. 3. XII na Gare du Nord został ranny oficer. 5. XII nastąpiły dwa dalsze zamachy. 6. XII został ciężko ranny oficer. 7. XII wykonany został zamach bombowy na niemiecki klub wojskowy. Na skutek tych zamachów władze niemieckie przedsięwzięły zarządzenia, paraliżujące w gruncie rzeczy całe życie Paryża i depart. Seine. Rząd francuski ze swej strony, uważając te zamachy za niebezpieczeństwo dla kraju, ogłosił, że za sprawców uważać należy przede wszystkim obcych — skoczków spadochronowych, posiadaczy materiałów wybuchowych, członków b. hiszpańskiej »czeki«, Żydów i komunistów. Za przyłapanie na gorącym uczynku grozi im kara śmierci. Żydzi, którzy przybyli do Francji po 1. I. 36, umieszczeni są w obozach pracy. W ciągu ostatnich 6 tygodni dokonano we Francji 11.000 aresztowań pod zarzutem komunizmu.

Tymczasem 11. XII władze niemieckie rozstrzelały w Brest 11 mieszkańców za posiadanie broni itd, a 14. XII ogłosiły, że ponieważ żaden ze sprawców zamachów dotychczas nie został ujęty, przeto: nakłada się grzywnę 1 miliarda fr. na Żydów strefy okupowanej, znaczna liczba »żydowsko - bolszewickich zbrodniczych elementów« zostanie deportowana na wschód na roboty przymusowe, wreszcie stu Żydów, kumunistów i anarchistów, zostanie rozstrzelanych.

14. XII rząd francuski w Vichy uznał za konieczne w oględnych słowach zaprotestować przeciwko tym zarządzeniom, powołując się na to, iż: a) tego rodzaju zamachy nie znajdowały uznania w oczach rządu i narodu, b) policja francuska aresztowała osoby odpowiedzialne za zamachy, 3) należało się spodziewać ograniczenia liczby egzekucyj, jeśliby nawet chodziło nie o zakładników, lecz o winowajców; wyrok ten wywoła bez wątpienia wśród wszystkich Francuzów »głęboką troskę«, podzielaną także przez rząd francuski.

— Francuska rada ministrów powzięła 13. XII jednomyślnie uchwałę zachowania neutralności w obecnej wojnie światowej.

— Władze Stanów Zjednoczonych przejęły znajdujące się w portach USA statki francuskie, usuwając z nich załogi. Statków jest 12 o ogólnej pojemności blisko 142 tys. ton, wśród nich największy statek świata — »Normandie« o wyporności 80.000 ton, który ma być przebudowany na lotniskowiec.

— Powracający z Niemiec jeńcy, francuscy oficerowie, we wspólnie podpisanym oświadczeniu, skierowanym do marsz. Pétaina, stwierdzili, że podczas przejazdu przez Alzację byli entuzjastycznie witani przez tamtejszą ludność.

— Ilość węgla, przeznaczona dla każdej rodziny na zimę, nie została jeszcze dotąd we Francji określona. Będzie ona zależała od położenia geograficznego każdego departamentu i jego warunków klimatycznych. W departamentach chłodniejszych przydział będzie większy, natomiast w departamentach zalesionych przydział węgla zostanie odpowiednio zmniejszony, uzupełniony zresztą dostawami drzewa.

— 11. XI w Marsylii w Salle Mazenod odbyły się dwa seanse artystyczne, zorganizowane przez grupę polskich artystów na rzecz bezrobotnych kolegów polskich i francuskich.

— Według danych niemieckiego ministerstwa rolnictwa w r. ub. wzrósł znacznie eksport papieru, papki drzewnej i drzewa z Polski. W r. 1940 produkcja papieru w Polsce wyniosła wartość 112 milionów marek, w pierwszej połowie r. ub. 201 milionów mrk. Lasy polskie cierpią dotkliwie wskutek gospodarki wojennej. Szkody, w ten sposób powstałe, trudne będą do powetowania.

— 5. VIII zmarł w Forest Hills (USA) uchodźca z Polski inż. chemii Wiktor Przedpełski. Zmarły, za położone dla Polski zasługi, odznaczony został orderami »virtuti militari«, »odrodzenia Polski« oraz »śląską wstęgą waleczności«. Jako członek PPS po r. 1905 został on zesłany na Syberię. Brał żywy udział w wyzwalaniu Śląska.

— Znany nasz narciarz Staszek Marusarz oraz jego 21-letnia żona zostali straceni z wyroku władz niemieckich.

— Podczas obrad parlamentu angielskiego poseł gen. mjr Knox zwracał się do ministra spraw zagranicznych Edena z żądaniem umożliwienia przedstawicielom międzynarodowego Czerwonego Krzyża zwiedzania obozów jeńców wojennych w Niemczech, także P o l a k ó w.

— W Niemczech wprowadzono w połowie ub. miesiąca racjonowanie tytoniu. Na Pomorzu do otrzymywania tytoniu upoważnieni są także robotnicy cudzoziemscy, z wyjątkiem P o l a k ó w i Ż y d ó w.

— Znany fotograf Piotr Ulatowski popełnił samobójstwo w Łodzi.

— Staraniem W. Karneckiego odbył się w teatrze w Voiron wieczór artystyczny przy udziale śpiewaczki p. Centkowskiej. Dochód z koncertu przeznaczony został na rzecz „Secours National".

— Zawody w piłce nożnej odbyły się w Montjoie pomiędzy drużynami polską a francuską. Mecz zakończył się zwycięstwem naszej drużyny, która pobiła gości w stosunku 4:0. Polski klub sportowy w Montjoie został założony w 1932 r. przez grupę młodych, mającą wiele trudności do przezwyciężenia. Obecnie czynne są trzy drużyny, utrzymujące się z własnych składek.

— Spośród 100 cudzoziemców, naturalizowanych we Francji w r. 1939, obecnie zaś pozbawionych obywatelstwa, znajduje się także 21 Polaków.

— Redakcja „Wiarusa Polskiego" (Lyon, Rhone, rue de la Charite) wprowadziła na swych łamach »Kącik filatelistyczny«, zawierający m. in. poszukiwanie znaczków, wymianę, kupno, sprzedaż itp.

— Koło Związku Osadników Polskich w Villeneuve staje się stopniowo ośrodkiem życia osadników polskich. Korzysta ono z usług lekarza weterynarii p. Kołodyńskiego, udzielającego porad fachowych. Na zebraniach Koła bywa także instruktor rolny. Zebrania odbywają się co 4 tygodnie.

— Zdaniem lekarzy francuskich „ograniczenia żywnościowe zmniejszyły liczbę chorych na wątrobę, sklerozę i apopleksję". Słowem: nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło...

— Prywatny ubój bydła we Francji jest ustawowo wzbroniony, jak również handel zewnętrzny bydłem rzeźnym jest zastrzeżony jako monopol (wyłączność) dla Komitetu Mięsnego. Ubój na potrzeby rodzinne jest dozwolony jedynie hodowcom bydła i w każdym razie musi być dokonywany w rzeźniach kontrolowanych z urzędu.

Z życia obozów

Dzień 11 listopada w obozach



Massagno — przedmieście uroczego miasta Lugano, celu podróży tysięcy bogatych turystów całego świata, mieści obecnie jeden z naszych obozów. Pracujemy tam, karczując pobliski las na wzgórzu, aby uzyskać ziemię, zdatną pod uprawę rolną.

11 listopada po uroczystym nabożeństwie zaczęła się akademia.

„Nie ma różnicy między nami — mówił mjr W. — czy Polak z kraju, czy z Francji, oficer czy szeregowiec — wszyscy jesteśmy braćmi, jednej polskiej krwi..."

Skupieni, w niezwykłym nastroju, opuszczają żołnierze salę świetlicy, udając się do swych kwater. I życie obozowe płynie zwykłym trybem dalej.

S. Pl.

Wauwilermoos. — Jest tutaj przeszło czterystu ludzi. Większa część z nich to karni „uciekinierzy", osadzeni w obozie t. zw. Santenberg, który oddzielony jest od normalnego obozu pracy drutami.

Zbliżał się 11 listopada, lecz wszystko zdawało się, sprzęgać przeciwko urządzeniu choćby najskromniejszego obchodu. Żaden z okolicznych księży nie miał czasu na odprawienie nabożeństwa dla nas, a nawet nasz wojskowy kapelan w tym dniu niedomagał. Zawdzięczamy jedynie usilnym staraniom komendanta obozu, kpt. B., że po długich a bezskutecznych poszukiwaniach po okolicznych parafiach odnalazł wreszcie szwajcarskiego kapelana wojskowego. Również i pogoda uległa nieoczekiwanej zmianie, od trzech tygodni padający śnieg z deszczem w dniu tym ustał i ukazało się słońce — jakby szczęśliwa zapowiedź przyszłych naszych losów.

Kapelan w wygłoszonym po francusku kazaniu wspomniał w serdecznych słowach o patriotyzmie Polaków i o roli Polski jako odwiecznego przedmurza chrześcijaństwa i kultury zachodniej.

Po nabożeństwie wróciliśmy z polską piosenką na nasze kwatery, gdzie komendant obozu ustawiwszy nas w czworobok z wartą szwajcarską na jednym skrzydle, zarządził 3-minutową ciszę dla uczczenia poległych na polu chwały kolegów.

Dzień był uświetniony przez specjalnie dobry, złożony z polskich dań, obiad oraz wolne wyjście po południu.

Stefan Menczak

Münchenbuchsee. — Obóz nasz prócz redakcji „Gońca Obozowego" mieści także zespół poczty polowej dla internowanych. Uroczystość 11 listopada odbyła się 16. XI, zgromadziwszy także pewną ilość żołnierzy, pracujących u okolicznych chłopów.

Po raporcie ks. kapelan z obozu w Büren odprawił krótką mszę św., po czym naczelny redaktor „Gońca", mjr Śl., wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaś st. st. M. Sang. wiersz J. Janusza „Święto wolności". Odśpiewanie hymnu narodowego i wiązanki starych pieśni żołnierskich zakończyło ten miły obchód.

Dättwil bei Baden. — Liczny obóz pracy. Dzień za dniem schodzi szary, nudny, jednostajny. Bo cóż może oderwać myśl naszą od tej nadziei, której spełnienia oczekujemy. Ani praca ani drobne rozrywki nie zdołają zagłuszyć tęsknoty serca. Toteż dzień 11. XI był tym dniem, gdy żywiej zabiły serca pewnością jutra. Sztandar na maszcie, w świetlicy żołnierskiej nasze barwy i symbol naszego narodu, spowity w zieleń, zwraca nas myślą ku Tej, co nie zginęła, ku braciom naszym.

Mszą św., wysłuchaną w skupieniu, rozpoczynamy ten dzień, by modlitwą przyśpieszyć dzień radości. Skromna akademia. Gorące i tak w serca nasze wnikające przemówienie komendanta obozu, rzut oka w przeszłość naszego narodu, przedstawiony przez ppor. T., deklamacje i śpiew chóru żołnierskiego — były uczczeniem listopadowej rocznicy oraz hołdem dla Ojczyzny i Jej poległych synów.

T. O.

Affeltrangen. — Stoimy w szeregach ludów walczących o wolność. W obecnych warunkach najlepszym, a nawet jedynym środkiem dla zachowania godnej postawy żołnierza—Polaka jest praca kulturalno—oświatowa.

Akademia w dn. 11. XI pokazała, że przechowujemy w sercach uczucia, dające rekojmię przyszłości. Proste, żołnierskie słowa komendanta obozu budziły nas z chwilowego letargu i przenosiły do przeszłości, pełnej chwały.

Mimo, iż w obozie naszym ogromny procent kolegów pracuje zbiorowo lub pojedyńczo, akademia była przygotowana starannie i śmiało można powiedzieć, że spełniła zadanie sygnaturki, budzącej w ludziach sumienia. Podczas akademii, na samorzutny apel jednego z kolegów, zebrano dodatkowo 50 fr. na rzecz pomocy Polakom w Rosji. Łącznie z zebraną już przed tym kwotą 103.60 fr. daje to wynik jak na nasz obóz zgoła pokaźny.

Okres zimowy również zapowiada się pomyślnie i bogato, jeśli chodzi o stronę duchową naszego życia w obozie. Odbywające się co pewien czas wspólne wieczory świetlicowe przynoszą wiele korzyści, gdyż uczymy sie wielu rzeczy, jednocześnie mile spędzając czas.

Widać z tego, że i my coś robimy, nie pozostając w tyle za innymi, że wiernie i mocno stoimy w szeregu.

Słoń

Do Schüpfen zjechał teatr



Niemal w ostatniej chwili zostaliśmy zawiadomieni, że do pobliskiej miejscowości Schüpfen przyjeżdża w sobotę 8 XI teatr żołnierski z obozu w Büren n/A. Atrakcja to nie byle jaka w naszym monotonnym życiu, zatem internowani ściągneli licznie od okolicznych „bambrów“, także z naszego obozu w Münchenbuchsee, gdzie, jak wiadomo, mieści się redakcja „Gońca Obozowego“. Łącznie z cywilnymi gośćmi wypełnili dużą salę jednej z tamtejszych gospód.

To, co nam zaprezentował zespół büreński, wzorowane było na teatrzykach rewiowych o dość wysokim poziomie i z pewnością — mimo ubogiej oprawy scenicznej i skromnych kostiumów — mogło rywalizować z tym, co się zazwyczaj wystawia na tego rodzaju scenkach wiejskich. Śmiem twierdzić, że większość widzów po raz pierwszy oglądała tego rodzaju przedstawienie. Usłyszeliśmy tam trochę muzyki, pokazano nam trochę tańca, poza tym jednak „gwoździem“ przedstawienia był szereg skeczów, czyli drobnych, dowcipnych obrazków scenicznych. Miarą ich powodzenia były burzliwe wybuchy śmiechu i oklasków. Pomysłowy obrazek, zakończony polityczną pointe'a przy wręczaniu grajkom dolara, wywołał „śmiech z opóźnieniem“, czyli że prawdopodobnie nie został zrozumiany. Bardzo dobrze wybrana i wykonana była deklamacja wiersza G. Kellera.

Z uznaniem należy podkreślić inteligentną konferansjerkę oraz objaśnienie publiczności cywilnej części programu, obracającej się dookoła spraw polskich.

Aktorzy, reprezentujący płeć żeńską, aczkolwiek dobrze ucharakteryzowani, czuli się wybitnie nieswojo w kobiecych szatach, mówili głosem dość zbliżonym do basu i wcale nie po kobiecemu drapali się w głowę w chwili zakłopotania. Wolno jednak przypuszczać, iż ta trema niebawem ich opuści, a uwaga powyższa w niczym nie osłabia wielkiego uznania, jakie żywić należy dla zbiorowego wysiłku całego zespołu, dla dobrej woli, która potrafiła przezwyciężyć nastrój życia obozowego, by dać rozrywkę kolegom, ludności zaś dać możność zapoznania się z przejawami kultury polskiej na tym małym odcinku.

Życie w Ibergeregg



Wśród alpejskich hal górskiego kantonu Schwyz ukryło się w małej kotlinie kilka baraków. Trzeba przyznać, że pasują one do górskiego tła, prostotą swoją upodobniając się do dość licznie rozsianych tutaj chatek górskich pasterzy, którzy zresztą już w początkach października opuścili swoje siedziby, schodząc w doliny.

Skały Ibergeregg pozostałyby więc zupełnie bezludne na przeciąg długich, zimowych miesięcy, gdyby nie 150 internowanych w Ibergeregg Polaków. Przybyli tu w końcu czerwca z różnych formacyj i z różnych obozów. Wspólna praca, jak również specyficzne położenie obozu, mieszczącego się w uroczym pustkowiu, wpłynęły na szybkie zgranie się obozowej wiary.

Praca na ogół ciężka — budowa drogi przez górską przełęcz Pass—Höhe. W połowie października spadł śnieg, co uczyniło pracę jeszcze cięższą. Jasnym promieniem w monotonii tutejszego życia był dzień 11 listopada. Rano po nabożeństwie w niedaleko położonej pustelni oo. bernardynów wszyscy żołnierze obozu zgromadzili się w świetlicy celem wzięcia udziału w akademii. Zaimprowizowana z ławek scena wyścielona była gałązkami świerków, zaś ściana nawprost widowni zasłonięta sztandarem narodowym.

Por. B., komendant obozu, zobrazował dzieje naszych walk o wolność, szczególnie w czasie ostatniej wojny, wzywając wszystkich do dalszego trwania na żołnierskim posterunku. Wzniesiono okrzyk na cześć Polski, odśpiewano hymn narodowy. Następnie po niemiecku przemawiał miejscowy Ortschef, po czym orkiestra — nasza chluba — odegrała hymn szwajcarski. Deklamowano jeszcze i „głos zabierała“ orkiestra, na zakończenie zaś goście wraz z internowanymi zasiedli w świetlicy do wspólnego obiadu.

K. T.

Obóz pracy w Amlikon

W obozie tym, gdzie od lutego ub. r. przebywają 4 i 5 komp. 6 K. p.s.p., internowani żołnierze zorganizowali, począwszy od drugiej połowy września r. 1941, stosunkowo wydatną pomoc dla kolegów—jeńców, cierpiących niedostatek w niemieckich obozach jeńców. Stałą opieką objęto ponad dwudziestu jeńców, których adresy i nazwiska zostały wyszukane przez internowanych. Jeńcy przesyłają niebieskie „etykiety—adresy“ na paczki żywnościowe. Równocześnie skierowano prośbę do Międzynarod. Czerw. Krzyża o przydział specjalnych paczek żywnościowych pochodzenia amerykańskiego w cenie po 12 fr. za paczkę.

Paczka taka zawiera: 2 puszki mleka kondens., 8 tabl. czekolady, 1 pud. herbatników, 2 pud. sardynek, 1 puszkę wołowiny, 1 puszkę środków odżywczych (Viobice), 1 woreczek suszonych śliwek, 2 buteleczki soku pomarańczowego, 2 pud. papierosów i 1 paczkę tytoniu.

Dotąd obóz w Amlikon wpłacił należność za wysłanie 11 paczek. Ponadto tytułem próby wysłano jednemu z jeńców paczkę przez Portugalię. Podkreślić należy, że działalność ta umożliwia się dzięki spółdzielni żołnierskiej „Victoria“, która pierwszorzędnie funkcjonuje przy świetlicy obozowej. Większa część miesięcznych nadwyżek spółdzielni przeznacza się właśnie na ten cel. Żołnierze obozu w Amlikon zrezygnowali także z kwoty 63 fr, przeznaczonej na zakup talerzy, i zgodnie z ogólną uchwałą szeregowych przekazano ją na rzecz Polaków zesłanych do Rosji.

M. B.

Przekazy do Francji i Hiszpanii

Przekazy pieniężne do Francji i Hiszpanii załatwia Redakcja po otrzymaniu gotówki w myśl naszego komunikatu, ogłoszonego w nr 12 na str. 5.

Wysyłanie fotografij

Pragnąc wysyłać fotografię za granicę, należy uzyskać przed tym zezwolenie cenzury. Adres: Armeestab, Photozensur, Bern.

Kurs oświatowy w Büren a/A.



Przedłużające się internowanie w Szwajcarii przedłuża również tę codzienną szarość naszego życia, przedłuża ból i smutek oderwania od walki, od kraju i od rodzin. Ale trzeba przeciwdziałać zniechęceniu. Wspólnym wysiłkiem musimy przeciwdziałać upadkowi ducha, organizować zbiorowe życie obozów i właściwe sposoby wypełnienia sobie czasu internowania.

Praca jest niewątpliwie czynnikiem najważniejszym — ale nie jedynym. Chodzi też o pewne potrzeby kulturalne, na które, w warunkach internowania, gdy życie obozowe z konieczności musi nam zastąpić ognisko rodzinne i życie towarzyskie, tym bardziej zwrócić musimy uwagę.

Mając na celu rozszerzenie i pogłębienie prac kulturalno—oświatowych w obozach, dowódca naszej dywizji wystąpił do władz szwajcarskich z inicjatywą urządzenia kursu specjalnego dla oficerów oświatowych w obozach. Po uzyskaniu zgody Komisariatu dla Spraw Internowania kurs ten odbył się w dniach 30. X do 12. XI 41 w obozie w Büren. Zgromadził on 44 oficerów oraz kilku szeregowych. Uczestników kursu zakwaterowano w dwóch barakach w Büren. Na obszerny program kursu składały się ciekawe wykłady o Szwajcarii, jej dziejach, geografii, ustroju, życiu gospodarczym i kulturalnym, przeprowadzone przez znakomitych wykładowców szwajcarskich, pozyskanych przez kierownictwo kursu. Myślą przewodnią tej części programu było zaznajomienie oficerów oświatowych możliwie dokładnie z krajem, na którego obszarze prowadzą oni swą pracę wśród żołnierzy polskich.

Następnie szedł dział wykładów, związanych ze świetlicami żołnierskimi, ich organizacją, dekoracjami, programami zajęć w świetlicach (pogadanki, prasa, biblioteka, wieczory świetlicowe, teatr itd.). Chodziło w tych wykładach, przeprowadzanych przeważnie przez wykładowców polskich, o dostarczenie praktycznych wskazówek, co i jak można i należy robić. W związku ze świetlicami omówiono również zagadnienie spółdzielni obozowych.

Trzecim działem były wykłady treści pedagogicznej, a więc o kształceniu charakteru, o teorii sportu itp.

Należy podkreślić, że duża część wykładów ilustrowana była przezroczami i filmami.

Wieczory w czasie kursu z reguły przeznaczono na wieczornice wewnętrzne lub koncerty z udziałem wykonawców polskich i szwajcarskich. Z koncertów tych i pokazów filmowych skorzystali również wszyscy żołnierze z obozu w Büren.

Kierownictwo kursu spoczywało w rękach wypróbowanego naszego przyjaciela, kpt. Johannot, gen. sekretarza organizacji YMCA, której zlecone zostało przeprowadzenie kursu. Godzi się przy sposobności zaznaczyć, że był to już 9. kurs oświatowy, przeprowadzony przez tego oficera, który nie szczędzi swego czasu i trudu w niesieniu pomocy oświatowej i kulturalnej internowanym żołnierzom polskim.

O znaczeniu, jakie doń przywiązywano, niech świadczy udział w jego otwarciu płk. Henry, Komisarza dla Spraw Internowania, płk. Dębińskiego, który reprezentował dowódcę dywizji oraz obecność na uroczystości zamknięcia kursu w dn. 12. XI p. gen. Prugara-Ketlinga który podkreślił w swym przemówieniu, że kurs ten stał się pierwszym po wielu próbach przejawem porozumienia pomiędzy władzami szwajcarskimi i dowództwem internowanej dywizji, tak pożądanego we wspólnym interesie. P. Generał wyraził również życzenie, aby zapoczątkowana w ten sposób współpraca mogła być utrzymana i na przyszłość, m. in. w zakresie organizacji kursów kształcenia zawodowego. W zamknięciu kursu wziął również udział Poseł Rzeczypospolitej oraz kilku wyższych oficerów szwajcarskich. *(j)*

Nasze gawędy

Paczki, paczki, paczki...

Tytuł dostatecznie wskazuje, co będzie przedmiotem poniższej pogawędki. Na temat ten chciałbym mówić ze wszystkimi — bez różnicy.

Od dłuższego już czasu napadła nas mania pisania listów do osób prywatnych, zarówno w Szwajcarii jak i zagranicą. Szczególnie zaś do Ameryki. Celem tych listów są przeważnie — paczki. Większość pisze właśnie tylko dlatego, iż ma nadzieję, że »coś« dostanie. Nagwałt szukają »matek« wojennych, któreby pomagały biednej internowanej sierotce. Przy tym nie wystarcza mu jedna »mama«, on szuka ich dużo, dużo!.. Im więcej, tym lepiej! Są większe możliwości...

Chciałbym zapytać, czy naprawdę tak bardzo potrzeba nam tych paczek i tej pomocy? I to aż tyle? Czy naprawdę tak nam wszystkiego brakuje, że musimy pisać o to płaczliwe listy?

Uważam, że nie! Nie potrzeba nam tego!

Jeśli chodzi o nas, internowanych, to: zakwaterowanie mamy, wyżywienie także obleci, braki w umundurowaniu czy bieliźnie są wystarczająco zaspakajane. Władze, zarówno szwajcarskie jak i polskie, o tym pamiętają. Poza tym ludność cywilna Szwajcarii pomaga nam jak tylko może — bez specjalnego błagania z naszej strony. Sama wczuwa się w naszą dolę i rozmaitymi drogami przychodzi nam z pomocą.

Czy mamy się gorzej, niż ogromna większość naszych rodaków? Czy nie lepiej ażeby te paczki — dla nas przeważnie zbyteczne — były wysylane do kraju, do naszych braci w niewoli lub dla naszych rodaków w Rosji?

Bądźmy szczerzy i odpowiedzmy sobie na to pytanie. Komu bardziej potrzebna jest pomoc? Odpowiedź na to będzie tylko jedna.

Zwracam się przeto do wszystkich, ażeby:

a) Zaprzestali pisywania płaczliwych listów o pomoc materialną dla nas. Jeśli nam potrzeba pomocy, to moralnej, duchowej.

b) Pamiętali raczej o pomocy materialnej dla naszych braci w Polsce i Francji, w Niemczech i Rosji.

Nam tego nie potrzeba. Naszym celem jest nie gromadzenie zapasów. Naszym celem jest co innego, coś wyższego. Gromadzenie zapasów trzeba zostawić na ten czas, gdy będziemy w kraju, po wojnie.

Ale żeby gromadzić tam zapasy, trzeba przede wszystkim myśleć o odzyskaniu naszego kraju — i po to tu jesteśmy i trwamy.

Nie sądźcie, że będziemy spędzać spokojnie dni internowania aż do końca wojny, ażeby następnie móc wrócić do kraju z wieńcem laurowym i dużymi tobołami i kuframi — na gotowe!.. Na powrót musimy jeszcze zasłużyć... Niejedno przecierpieć i niejednego dokazać...

Zwracam się więc na ten Nowy Rok z gorącym apelem do wszystkich:

Pamiętajmy o braciach naszych w niewoli, o naszych rodzinach w Polsce, we Francji i w Rosji i dla nich starajmy się o pomoc — nie dla siebie.

kpr. A. P.

Żołnierze obozu Bevaix (Neuchâtel) złożyli na rzecz jeńców polskich w Niemczech kwotę Fr. 28.80

Coś do śmiechu



Nasi w Afryce — wg rys. M. Walentynowicza (Kanada).

Ma rację!

Gość: — Moja panno, na dnie talerza zupy, który mi podałaś, znalazłem muchę! Co to znaczy?

Kelnerka: — Nie mogę panu powiedzieć, bo ja jestem kelnerka, a nie wróżka.

2 zadania konkursowe

REBUS

uł. Uhman I., Affeltrangen



4 punkty

ZADANIE:
Trzema cięciami noża podzielić kiełbasę na 10 części.
5 punktów



Zamykamy konkurs rozrywkowy, ogłoszony w 9 nr „Gońca Obozowego". Rozwiązania zadań konkursowych „Gońca Obozowego" nr: 9, 12, 16 należy przesłać do 15 stycznia br.

NAGRODY: I 3.— fr. szw.
II 3 paczki papierosów francuskich „Troupes"
III kiełbasa

Nie tak łatwo

Pan Teofil nie jest zadowolony z nowego garnituru:

— Musi pan trochę zmienić — powiada do krawca.— Tu pan podniesie rękaw, tu pan trochę skróci, przestawi pan guziki, klapy pan zmieni...

— Przepraszam! — przerywa krawiec. — Czy pan myśli, że to jest tak łatwo zrobić tyle poprawek? Garnitur to nie mapa Europy, panie!

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

334. GORCZYŃSKI Tadeusz i PILECKI Franciszek (przez Pawła Kwiatkowskiego z Anglii), JĘDROSZ Bronisław z Tarnowskich Gór i LUCIAK Marian (przez Karola Ciupałę z Anglii). Zgłoszenia: Eugeniusz Jabłkiewicz, Dättwil (Kt. Aargau).

335. ppor. kaw. CHĄDZYŃSKI Mieczysław z Warszawy, był we Francji w CWK, HOLTORP Ryszard z Warszawy, ostatni raz widziany w Budapeszcie w styczniu 1940. Zgłoszenia: Mieczysław Sangowicz, Fribourg.

336. kpr. KNUTH Bernard z Kwatery Głównej ma wiadomości od rodziny z Bydgoszczy u Jana Kaczmarka (Münchenbuchsee b. Bern).

337. mjr. GNIADEK Antoni z 62 pp. przez Henryka Radeckiego, Evaux les Bains (Creuse), Hotel de la Fontaine.

338. BERNARD Piotr przez Jana Bernarda, strz. LEBRAND Stefan, kpr. SZULC Kazimierz, strz. ZIÓŁKOWSKI Ryszard, kpr. DOŁĘGOWSKI Henryk przez kpr. Siołę, kpr. CHMIELEWSKI przez kpr. Mołoszkę, BEDNARSKI Kazimierz, ROGULSKI Kazimierz przez Stanisława Bednarskiego. Zgłoszenia: Szczęsny Chęciński, Passugg-Bruser, Lager nr 3. (Graubünden).

339. DZIADOWICZ Wincenty przez asp. Józefa Mularskiego, Montmirail Vacqueyras (Vaucluse).

340. WIECZERZAK Zygmunt z Mielca przez Czesława Wanatowicza Passugg-Bruser (Graubünden).

341. PALMOWSKI Edward z Katowic, obecnie w Anglii, prosi krewnych wzgl. znajomych o wiadomości o jego rodzinie, która mieszkała w Wieliczce. Zgłoszenia: kpt. Kuźniewicz M., Henniez (Waadt).

342. CZARNECKI Kazimierz z pow. Borszczów przez Władysława Niedźwieckiego, Riethusli bei Braunau (Thurgau).

343. SKORUPSKI Mieczysław przez Gracę Adama i Borowskiego Stanisława, Sarnen (Obwalden).

Rysunki w numerze wykonali:
E. Stachon, J. Fortuna, K. Jodzewicz.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.